

Vancouver + Whistler

Drugi przystanek naszej podróży to przepiękne, pełne zieleni kanadyjskie miasto Vancouver !

Miasto jedno z najbardziej ciepłych w tym kraju, położone na wyspie otoczone ogromną ilością gatunków drzew. Dzięki temu, że położone jest nad oceanem jak i górami w ciągu jednego dnia możemy jeździć na nartach na wysokich szczytach, ale też pływać w oceanie. Piękne naturalne parki, nowoczesne wieżowce i osiedla sprawiają, że jest to jedno z miast z najlepszymi warunkami dla człowieka. Niestety jest to również najdroższe miasto. Średni zarobek ludzi, których stać na apartament w tym mieście to 60 tys dolarów. Czyli około 180 tys złotych rocznie. Mówi się, że najbogatsze gwiazdy Ameryki mają przynajmniej jedno mieszkanie w Vancouver.

Jest to miasto o niezwykle czystym powietrzu, należące do organizacji Greenpeace. Organizacja ta ma na celu spowolnić ocieplanie się klimatu, ochronę środowiska naturalnego, wykorzystywanie energii odnawialnej oraz eliminacji związków chemicznych emitowanych do środowiska.

Jest tylko jedna rzecz przez którą jestem bardzo zawiedziona... Ilość azjatów. Tak naprawdę to czułam się tam jak w Chinach. Nie jestem rasistą, absolutnie, jednak zawsze wydawało mi się, że Kanada to kraj jeszcze nie tak okupowany przez emigrantów jak np. USA... Ale wróćmy do relacji.

Pierwszego dnia odwiedziliśmy park Królowej Elżbiety. 52 hektary powierzchni zaprojektowanych ogrodów z niesamowitymi kwiatami. Ogromna ilość gatunków drzew i oszklony ogród botaniczny z roślinnością lasów deszczowych (widoczny na zdjęciu pierwszym w prawym górnym rogu). Oczywiście z najwyższej części parku można podziwiać panoramę Vancouver.



Oczywiście nie obyło się bez pysznej kolacji w restauracji "Season" z widokiem na Vancouver.





Dnia drugiego wybraliśmy się na wycieczkę rowerową w okół największego parku w Północnej Ameryce, który jest osobną wyspą w prowincji Brytyjska Kolumbia. Stanley Park ma powierzchnie 404,9 hektarów.



Wieczorem wyjechaliśmy kolejką na szczyt góry Grouse na kolację w restauracji THE OBSERVATORY. Potrawy które jedliśmy wyglądały jak dzieła sztuki.



Dnia trzeciego pojechaliśmy do Whistler. Był to dość ciężki dla mnie dzień, ponieważ na to olimpijskie miasto mieliśmy przeznaczone około 5 godzin... Nie ukrywam... łyzy się polały widząc taką ilość rowerzystów. Te trasy, te rowery, te góry... □ Mimo smutku chcieliśmy wykorzystać ten czas jak tylko się da i zdecydowaliśmy się na tzw. ZIPLINE. Trasa zaczynająca się na samym szczycie i kończąca się w dolinie miasta. 5 długich lin nad doliną rzeki. Niesamowita adrenalina i cudowne widoki na Whistler.

Cały czas wierze w to, że wrócę do tego miejsca!

Iść za marzeniami .. iść za marzeniami i jeszcze raz iść za marzeniami...







Dnia czwartego nasza przygoda w Kanadzie się skończyła, musieliśmy wrócić do Seattle w USA aby na drugi dzień polecieć do San Francisco, ale o tym już za pare dni!

